

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.

1/2 " -- 40 "

1/4 " -- 20 "

1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Signum temporis.

Trzeźwy pogląd Consulibus'a na zagadnienie Wilna i Wileńszczyzny potraktowaliśmy jako objaw godny uwagi, ale całkowicie odosobniony. Kto wie jednak, czy śmiałe wystąpienie niezależnego publicysty nie zapoczątkowało zwrotu w zapatrywaniach na kwestję tę oraz wogóle stosunków polsko-litewskich jeżeli nie całej lewicy polskiej, to przynajmniej pewnego jej odłamu. Pamiętamy przecież dobrze, jaki panował podniecony nastrój nawet w kręgach lewicowych warszawskich z powodu zajęcia przez Litwinów Kłajpedy. Prasa radykalna prześcigała się wówczas z endecką w doborze epitetów i inwektyw pod adresem „bezczelnego“ rządu kowieńskiego. Jeszcze rok temu wszczynanie jakiegokolwiek dyskusji na temat sprawy wileńskiej uważane było za zdradę stanu. A oto dziś mamy do zanotowania drugi już głos, nawołujący do szukania jakiegoś wyjścia z sytuacji, wytworzonej jednostronnym rozwiązaniem zatargu polsko-litewskiego o Wilno.

Głos ten jest tem znamiennejszy, że rozległ się ze szpalt „Głosu Prawdy“—organu, jak wiadomo, wyrażającego poglądy kół, zbliżonych do osoby marszałka Piłsudskiego, a więc usposobionych agresywnie i pogardliwie traktujących pacyfistyczny demokracyzm czy raczej demokratyczny pacyfizm.

Autor obszernego artykułu w tem piśmie, ukryty pod nic niemówiącymi literkami *t. m. k.*, w przeciwieństwie do Consulibus'a nie wysuwa konkretnych projektów kompromisu polsko-litewskiego kosztem Wilna, z naciskiem jednakże podkreśla, że kompromis taki może i musi się znaleźć i że przedewszystkiem należy dążyć do wytworzenia odpowiedniej dlań atmosfery.

Autor szeroko uzasadnia korzyści i potrzebę owego porozumienia dla stron obu. Co może na tem

zyskać Polska, jest to rzeczą znaną i niejednokrotnie wałkowaną w prasie. Najważniejszym argumentem jest tu dostęp do morza przez porty bałtyckie oraz przerwanie frontu niemiecko-rosyjskiego. Ciekawszymi o wiele są wywody autora na temat stanowiska Litwy.

Posłuchajmy więc, co mówi „Głos Prawdy“ o nastrojach litewskich:

„Jakie korzyści osiąga Litwa w razie zlikwidowania konfliktu z Polską? Czy istnieje stan zrozumienia doniosłego znaczenia sojuszu polsko-litewskiego?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, trzeba na chwilę zapomnieć o sprawie Wilna i o całej kampanji antypolskiej, której Litwa od dnia swego powstania, systematycznie prowadzi przeciw Polsce. Trzeba także zapomnieć o utartym choć mylnym u nas poglądzie, iż na Litwie nikt nie chce porozumienia z Polską, że wszystko co tam żyje zaprzędane jest duszą i ciałem bolszewikom i Niemcom.

Wbrew temu pogładowi ośmielamy się twierdzić, opierając się na znajomości stosunków, iż wśród poważnej części inteligencji litewskiej istnieje szczerą chęć porozumienia się z Polską. Ośmielamy się twierdzić, na podstawie rozmów, które autor niniejszego artykułu prowadził z Litwinami, iż dzień, w którym porozumienie zostałoby osiągnięte, byłby równie wielkim dniem radości w Warszawie, jak w Kownie.

Litwini rozurnieją swą oślakaną sytuację polityczną i nie mają żadnych złudzeń co do swej przyszłości. Wiedzą, że los ich, ich przyszłość związana jest nierozdzielnie z ich dzisiejszym „wrogiem“ — Polską. Wiedzą, że dzień upadku Warszawy w 1920 r. byłby upadkiem Kowna, wiedzą słowem, że każda klęska Polski będzie ich decydującą klęską. Historia setek lat społa los tych dwóch narodów. Tradycja tej historii, wspólnej krwi polskiej i litewskiej przełanej z Prusami i Moskwą jest głęboko zakorzeniona

mimo wszelkich przeciwnych pozorów, w duszy myślącego Litwina. Z nietajonym lękiem patrzy on w swą przyszłość, starając się chwytać każdy dzień, każdą chwilę, aby umocnić się etnicznie i utwalić w masach narodowe poczucie litewskie. Czyż ktokolwiek z myślących Litwinów ma jakieś złudzenie, przy obecnym stanie stosunków polsko-litewskich co do losu „zdobytego na Niemcach“ okręgu kłajpedzkiego? Litwini starają się zlitwinizować ten okręg, wiedząc jednak, iż w rozwoju przyjaznych stosunków litewsko-niemieckich, prędzej czy później zapłacą za „przyjaźń“ niemiecką utratą Kłajpedy. Jak z tego widać, wbrew temu co się nazewnętrz nie tylko mówi ale krzyczy, szczerzy patriota litewski jest gorącym zwolennikiem porozumienia z Polską. Tylko sojusz z obecnym „wrogiem“ otwiera przed Litwą szersze perspektywy dziejowe rozwoju.

Po obu stronach istnieje tedy zrozumienie potrzeby najściślejszej współpracy. Jedna sprawa stoi tej współpracy na przeszkodzie—to sprawa Wilna.

Na ten raz zacznijmy od strony litewskiej i posłuchajmy co mówi o niej nie wyimaginowany ale autentyczny Litwin.

— Chcemy — powiada — Wilna, bo takie jest nasze historyczne prawo, chcemy, choć wiemy dobrze, iż większość ziemi wileńskiej zamieszkała jest przez ludność polską. (?) Możecie nazwać to niepolitycznym sentymentem, ale przy nim pozostaniemy. Wilno było naszą stolicą i chcemy żeby nią pozostało; gdyby chodziło o Sejny, nie prowadzilibyśmy napewno tego sporu.

— Czy w razie odzyskania Wilna zaczęlibyśmy tam eksterminacyjną politykę wobec Polaków? Przyopuszczenie takie jest nonsensem. Odzyskanie suwerenitetu nad Wilnem zmieniłoby zasadniczo nasze stosunki, stąd wogóle o eksterminacyjnej polityce wobec Polaków nie byłoby mowy. Zabezpieczylibyśmy na Wileńszczyźnie polskość prawa, jakich Polska żąda. Zresztą, czyż wiążąc się z Polską jaknajdalej idącymi sojuszami polityczno-gospodarczymi, opierając na sojuszu z Polską całą przyszłość, bylibyśmy w stanie prowadzić z polskością na Wileńszczyźnie jakąkolwiek walkę? Ryzykujemy i jeszcze raz ryzykujemy — wpływ kulturalny polski. Ale powiadamy, wolimy wpływ Warszawy czy Krakowa od wpływu Berlina lub Moskwy. Dzień, w którym Polska rycerskim gestem odda suwerenitet nad Wilnem państwu litewskiemu, będzie dniem zdobycia jej na śmierć i życie wiernego sprzymierzeńca. Wrogów i niebezpieczeństwa mamy przecież wspólne.

— Nasza obecna polityka wobec Polski wypływa z tego kardynalnego postulatu. Widzimy jej zabójczość dla stron obu, widzimy że utrzymanie konfliktu polsko-litewskiego leży przede wszystkim na linii polityki Niemiec i Rosji, a nie leży w interesie Warszawy. Ale żądanie Wilna jest naszym prawem historycznym, naszym nakazem moralnym wobec naszych dzieci, które nie darowałyby nam nigdy, iż

z tego prawa zrezygnowaliśmy dobrowolnie. I to należy zrozumieć.

Tak myślą i tak mówią rozumni Litwini — rzecz prosta — nie przy oficjalnym stole dyplomatycznym“.

Czy istotnie w Kownie panują tego rodzaju tendencje i zapatrywania — nie podejmujemy się rozstrzygać. Nie wiemy kim jest ów interlokutor p. t. m. k. i czy istotnie wyraża on opinię sfer miarodajnych. Jest zupełnie prawdopodobne, że odzyskanie Wilna może wywołać przewrót w polityce i nastrojach Litwinów wobec Polski, ale z przytoczonej powyżej enuncjacji wynika przede wszystkim jasno, że warunkiem nieodzownym pożądanego przez obie strony porozumienia jest wyrzeczenie się przez Polskę Wilna. Czy to jest możliwe? Autor nie odpowiada na to pytanie wprost i omija drażliwą kwestję w myśl zalecanej przez siebie taktyki, polegającej na tem, że jeżeli obie strony pragną kompromisu, to nie zaczynają dyskusji od kwestji, która w danej chwili wszelki kompromis wyklucza.

Nie wydaje się nam taka metoda prowadząca do celu. O wiele słuszniej uczynił Consulibus, przystępując do zagadnienia Wilna bez żadnych niedomówień i rozwiązując je w konkretnej chociaż może nierealnej formie. Jeżeli dyskusja ma dać jakiś wynik, to właśnie należy zacząć ją od najbardziej spornych punktów, a nie od drugorzędnych szczegółów. Tu autorowi zabrakło odwagi cywilnej do postawienia kropki nad „i“.

Mimo to wystąpienie „Głosu Prawdy“ nie traci na wartości, jako znamienne *signum temporis*, świadczące o dokonywającej się przemianie w nieprzejezdnej dotąd i ogarniętej nacjonalistycznym zaślepieniem opinii lewicy polskiej.

P. mrs. w „Kurjerze Wileńskim“ oburza się na zachowanie się demokracji litewskiej, która nie protestuje przeciwko prześladowaniom polskość w Litwie niepodległej i nie piętnuje szowinistycznych wybryków ks. Pupałajgiszów i im podobnych. Zwłaszcza jest zgorszony postępowaniem młodzieży akademickiej w Kownie — nawołującej na wiecach do stosowania polityki odwetowej.

Oczywiście nikt nie będzie pochwałiał ani usprawiedliwiał tego roznamiętnienia nacjonalistycznego w społeczeństwie litewskim, mimo zrozumiałego jego rozdrażnienia z powodu utraty Wilna i Wileńszczyzny.

Ale p. mrs. wytykając grzechy demokracji litewskiej przeciwstawia im jednocześnie cnoty demokracji polskiej, chętnie się jej stanowiskiem rzekomo bez zarzutu i wyliczając urojone jej zasługi. Wspomina więc co zabiegach demokracji polskiej w celu uratowania szkolnictwa litewskiego, o przeciwdziałaniu prowokacyjnym odezwom „Dziennika Wil.“, o protestach przeciwko bezmyślnym szykanom współobywateli narodowości litewskiej i t. p.

Są to prawdziwe rewelacje. Wyznajemy szczerze, że nic nie wiedzieliśmy, a zapewne nie wiedziała również strona bezpośrednio zainteresowana — Litwini wileńscy, o tych wszystkich wysiłkach demokracji polskiej. Przeciwnie, byliśmy mocno zgorszani, że „Kurjer Wileński“ nie tylko nie zaprotestował, ale nawet nie poinformował swych czytelników o niezwykłym bądź co bądź fakcie zamknięcia naraz 36 szkół litewskich

(nie dwudziestu kilku i nie formalnego, lecz faktycznego). Pomiął milczeniem również „Kurjer Wileński” prowokatorską aferę z aresztowaniem kilkunastu uczniów z gimnazjum Święciańskiego (obecnie już wszystkich niemal wypuszczonych), którą „Dziennik Wil.” świadomie przedstawiał w fałszywym świetle. Nie rozległ się ze szpalt „Kurjer Wil.”, żaden głos protestu wobec pogromowych nawoływań tegoż „Dziennika Wil.”. Milczała również lewica polska w Sejmie. A jak się zachowywała polska młodzież akademicka w Wilnie „ta sól ziemi i wykwit jej idealizmu” w d. 1 maja? To są fakty niezaprzeczone.

Akcja zaś Biura prac politycznych osłonięta jest taką tajemniczością, że ogół nic o niej nie wie i zabiegi jego — być może istotnie cenne i godne uznania — nie mogą być zaliczone na dobro demokracji polskiej. Kto wie zresztą, czy i w Kownie nie działa jakaś podobna instytucja poufna, o której wiedzą tylko wtajemniczeni?

Przed wyborami

Kowno, w drugiej połowie kwietnia 1926.

Litwa Niepodległa jest w pełnym okresie kampanji wyborczej do Sejmu. Sejm ten będzie trzecim porządkowym, nie licząc Sejmu Ustawodawczego, który funkcjonował od r. 1920 do r. 1922 i uchwalił reformę agrarną oraz Konstytucję Rzeczypospolitej; pierwszy Sejm zwyczajny porządkowy, wybrany w roku 1922, był rozwiązany przez Prezydenta Rzeczypospolitej w r. 1923; drugi Sejm porządkowy, w którym panowała niepodzielnie Chrześcijańska Demokracja, wybrany w r. 1923, zakończył swój konstytucyjny okres 3-letni w roku bieżącym.

Chrześcijańska-Demokracja, — raczej t. zw. Blok Chrześcijańsko-demokratyczny, na który się składały właściwa Chrześcijańska Demokracja, jako jądro, i dwa skrzydła — prawe konserwatywne, zowiące się „Związkiem Gospodarzy” („Ukininku sajunga”), i lewe demagogiczne, zowiące się „Federacją Pracy” („Darbo Federacija”) — miała w ubiegłym Sejmie większość wprawdzie absolutną, ale opartą na przewadze 1—2 głosów; pewne wzmocnienie stanowiska zyskała ona w głosie posła — Rosjanina (prawicowca Jerina), który się do jej większości przyłączył, zrywając z opozycją mniejszości narodowych i w ostatnich czasach — jednego z posłów Żydów, rabina kierunku ortodoksalnego (posła Golcberga), wyrzuconego za to z frakcji narodowej żydowskiej.

Tu nieznaczna większość bezwzględna Chrześcijańskiej Demokracji w Sejmie ubiegłym czyni jej dalsze niepodzielne panowanie dość problematycznym; jeżeli bowiem w nowych wyborach masowych, które się odbędą za 3 tygodnie, Chrześcijańska Demokracja na ilości głosów nic nawet nie straci, to przecież większości bezwzględnej w nowym Sejmie już mieć nie będzie, albowiem przybędzie 5 nowych posłów z Kłajpedy, którzy niewątpliwie w większości będą opozycyjni. Chrześcijańska Demokracja w takim tylko razie ocali swoją większość bezwzględną, jeżeli ilość głosów, które padną na jej listy, o tyle stosunkowo wzrośnie, że da jej o kilka mandatów więcej, niż miała dotąd. Daje to opozycji bodźca do intensywniejszej walki w wyborach.

Trudno jest dziś przewidzieć wynik głosowania, i mówić cokolwiek na temat przyszłego układu sił w nowym Sejmie. Tymczasem walka jest gwałtowna. Nie była ona tutaj nigdy — podczas żadnych z do-

tychczasowych wyborów — tak ostra i bezwzględna, jak jest obecnie. I nigdy też układ sił walczących nie był taki, jakim jest dzisiaj. Charakterystyczne jest dla obecnych wyborów to, że w walce wykrystalizowały się nietyle poszczególne grupy skomplikowanej budowy partyjnej społeczeństwa, zabiegające każda o własną zdobycz, ile dwa obozy — rządowy chrześcijańsko-demokratyczny i opozycyjny wszystkich grup innych.

Kategoryczny podział na opozycję i na większość rządzącą ustalili się już w Sejmie ubiegłym. Ponieważ większość była stała i niezmienna, a przede wszystkim poszczególne grupy, nie należące do niej, choć różne, nie mogły liczyć na to, że w pewnych okolicznościach stać się zdołają językiem u wagi i znaleźć się przygodnie w zmiennych kombinacjach większościowych, — więc się wszystkie zsolidaryzowały w nieprzejednanej opozycji i ciągłej ofensywie przeciwko większości. Choć się różniły głęboko między sobą, jednak całą akcję skierowały wspólnie na jeden front i w tej akcji były zgodne. Opozycji tej przewodziła frakcja ludowców, jako najliczniejsza; jej liderzy byli liderami całej opozycji. Socjalna demokracja i mniejszości narodowe szły w tej walce w szeregu.

Sytuacja ta utrzymała się mniej więcej i w walkach obecnej kampanji wyborczej. Wprawdzie opozycja zróżniczkowała się na trzy odrębne kategorie — na grupę opozycji narodowej, grupę mniejszości narodowych i socjalną demokrację, — to jednak te 3 kategorie walczyły nietyle między sobą, ile wszystkie przeciwko wspólnemu wrogowi, którym jest dla nich blok rządzący Chrześcijańskiej Demokracji. Złamanie przewagi bezwzględnej tego bloku jest dla nich wszystkich pierwszą i najpilniejszą potrzebą, od której wszelkie inne rachuby zależą. Bo jeżeli nie będzie dotychczasowej stałej większości bezwzględnej, to każda z grup liczyć może, że w pierwszych warunkach i okolicznościach zaważyć zdoła na szali zmiennych kombinacji większościowych i coś przeciw wy-targować, coś swojego zrealizować, coś pozyskać. Jeżeli się zaś większość chrześcijańsko-demokratyczna ostoi — to znów dla nich na trzy lata żadnej perspektywy.

Z trzech wymienionych kategorii opozycji socjalna demokracja jest najbardziej jednolita. Ma ona rywalkę z jednej strony w komunistach, którzy, acz osłabieni warunkami nielegalnej pracy, niemożnością działania metodami ruchu masowego, wreszcie rozterkami wewnętrznymi (poparcie towarzyszy z Rosji nie może im starczyć za wszystko), — usiłują się dostać do Sejmu rozmaitemi przemycaniami listami, ukrywając się dość przejrzysto pod nazwami grup robotniczych ludzi pracy, „biedoty” i t. d... Z drugiej strony ma socjalna demokracja rywalkę najistotniejszą w osobie należącej do bloku rządzącego demagogicznej „Federacji Pracy”, która łączy klerykalizm i gorliwe karierowiczostwo swych wodzów, oparte o wpływy księży, z bardzo jaskrawym faworytowaniem interesów proletariatu i małorolnych, przelicytowującym nieraz socjalną demokrację. Rywalizacja z nieznośną dla socjalnych demokratów „Federacją Pracy” czyni dla nich walkę z blokiem Chrześcijańsko-demokratycznym bardzo aktualną — niezależnie nawet od powyższych względów na polityczne możliwości kombinacji większościowych w przyszłym Sejmie.

Druga wielka kategoria opozycji — mniejszości narodowe — jest z natury rzeczy niejednolita, ale w swoich elementach składowych karna i sprężysta,

w dodatku ściśle zróżniczkowana, a przeto nie obawiająca się konkurencji wewnętrznej pomiędzy swymi elementami. Ułatwia to tym jej elementom układ wzajemny o solidarnym działaniu, oparty na dokładnym rachunku. Elementami tej kategorii są w pierwszym rzędzie Żydzi, następnie Niemcy (którzy łącznie z Kłajpedzianami urosną w siłę, ogarniając w Kłajpedzie nie tylko Niemców właściwych, ale także znaczną część tamecznych Litwinów o kulturze niemieckiej), Polacy i Rosjanie (łącznie z tymi ostatnimi idą i Białorusini, którzy tu poważniejszego czynnika nie stanowią). Żydzi, Niemcy, Polacy i Rosjanie — są to czynniki narodowe z natury dość rozbieżne w międzynarodowym układzie, które jednak w pozycji mniejszości narodowych potrafią się porozumieć i dać świadectwo temu, że właściwie nie dzielą ich żadne nienawiści rasowe, o jakich się często mówi i pisze; ich sympatje i antypatje, wzajemna ich solidarność lub wrogość są nie czemś istotnym, jeno ściśle okolicznościowym. Z tych czterech elementów — mniejszości tylko jeden — Rosjanie — wyłamują się z linii wspólnej; zresztą i wewnątrz nie zdołali oni utrzymać szeregu; rozłamali się na dwie grupy: ich prawica trzyma się konsekwentnie chrześcijańskiej demokracji litewskiej (coprawda — analogiczny przejaw, acz w o wiele słabszym stopniu, daje się zaobserwować i u Żydów — grupa ortodoksyjna rabina Golcberga, grupa konserwatywna Chodosa), natomiast lewica szuka kontaktu z opozycją narodową litewską.

Najciekawszą jest w obecnej kampanji wyborczej ta kategoria opozycji, którą nazwałbym opozycją narodową. Jest to blok stronnictw „burżuazyjnych” litewskich przeciwko blokowi konstrukcji narodowo-klerikalnej. Siłą główną tej opozycji narodowej stanowią ludowcy, stronnictwo stare i silne, dobrze zorganizowane, posiadające już tradycję pracy państwowej, wyraźnych leaderów (Michał Słazewicz, dr. Grunius, dr. Staugajtis, Toliusz i inni) i gęstą sieć rozgałęzień partyjnych. Jest to stronnictwo dziennika „Lietuvos Žinios”, niegdyś skłaniające się ku ideologii t. zw. ludowo-socjalistycznej, obecnie już umiarkowane, postępowe i demokratyczne, z socjalizmem nie mające już właściwie nic wspólnego, giętkie, kategorycznie antyklerykalne, na wsi mające pewne zabarwienie ludowcowe, ale nie nazbyt radykalne. Co jest charakterystyczne dla obecnej chwili politycznej, to że ze stronnictwem tem stanęły do szeregu dwie inne grupy, z których zwłaszcza jedna, — mianowicie prawica nacjonalistyczna (dawna „Pažanga” z Antonim Smetoną i prof. Augustynem Voldemarąsem na czele), — była i jest bardzo daleka od ideologii postępowej ludowców.

Prawicowi narodowcy litewscy, przeciwnicy reformy agrarnej i demagogji klerikalnej, wcale nie antykleryki, liczący wielu księży w swych szeregach, dość popularni w kołach inteligencji i młodzieży, mający związki z najzamożniejszymi elementami wsi litewskiej, nie mieli jednak, pomimo popularności osobistej Smetony, wpływów w szerokiej masie włościańskiej i żadnego mandatu w Sejmie nie posiadali. Nietylko z chrześcijańską demokracją, ale i z ludowcami byli zawsze bardzo na bakier. Obecnie w kompanji wyborczej są z nimi solidarni. Wspólna potrzeba zwalczania chrześcijańskiej demokracji wytworzyła tę niezwykłą solidarność, okolicznościową, której trudno się było spodziewać, znając tradycyjną rozbieżność tych dwóch reprezentowanych przez nich prądów.

Trzecim elementem opozycji narodowej jest

świeżo powstała t. zw. „Partja Gospodarzy Wiejskich” („Ukininku Partja” — nie należy jej utożsamiać z „Ukininku Sajunga”, stanowiącą prawe konserwatywne skrzydło bloku chrześcijańsko demokratycznego). Partja Gospodarzy jest formacją nową, która wszakże miała swoje antecedeny zwłaszcza w grupie t. zw. „Santary” za czasów „Taryby”. Jest to stronnictwo umiarkowanie postępowe, odrzucające frazeologję ludowcową i radykalną stronnictwa ludowców, usiłujące rozwinąć program polityki realnej, zrywającej z demagogją obietnic i błyskotek agitacyjnych, opierające się głównie na kooperatystach (zwłaszcza szawelskich) i na wzrastającej w zamożnych średnich masach włościan — gospodarzy tęsknokie do stateczności ekonomicznej, prawa i ścisłego ładu. Kierunek ten, acz wtedy jeszcze niezorganizowany, miał swojego reprezentanta w ostatnim Sejmie w osobie b. ministra Skipitisa. Pod względem doboru ludzi, którzy do szeregów stronnictwa wstąpili, perzentuje się ono bardzo obiecująco (Skipitis, prof. Leonas, b. minister wojny prof. Daukantas, b. minister rolnictwa Aleksa, kooperatysta docent Salčius, wybitny kooperatysta szawelski Fladżyński, Zubow i inni). Stronnictwo liczy na mandaty głównie w pow. Szawelskim, gdzie wpływy kooperatystów są bardzo silne, wodzowie zaś tego ruchu popierają energicznie stronnictwo.

Przeciwko tym siłom i czynnikom walczy blok rządzący chrześcijańsko-demokratyczny, spojony bardzo umiejętnie przez księży i grono leaderów, opierający się na silnych wpływach kleru w szerokich masach wiejskich, zwłaszcza kobiet na wsi. Jako element rządzący — ma on liczne kadry oddanych sobie ludzi, związanych z nim karierą, ma też organizację mocną, ma wszędzie swoje wpływy, swoich agentów, swoje środki, a znakomite umiejętności organizacyjne kleru katolickiego czyni go bądźco bądź niełatwą do zwalczania potęgą. Słabą bodaj stroną tego bloku rządzącego jest wielka i niedająca się zażegnać rozbieżność dwóch jego skrzydeł, społeczne i ideologicznie bardzo różnych. Prawica bloku — „Ukininku Sajunga” — jest społecznie i pod względem swych dążeń programowych, swych aspiracy do ładu, do prawa, do umiarkowania, do zerwania kategorycznego z demagogją — bliższą właściwie grupom opozycji narodowej, niż „Federacji Pracy” w łapie bloku. Od zerwania strzeże umiejętnie gra wodzów i giętka dyscyplina kleru, ale w pewnej chwili ten czynnik może się okazać niewystarczającym.

M. R.

Kazimir Swajak.

(Ś. p. ks. Konstanty Stepowicz).

Świeżo na Rosie, mieszczącej już mogiłę białoruskiego poety Jadwihina Sza, przybył nowy kopiec mogilny. Niedaleko od miejsca, gdzie spoczywają Syrokomla i Czurlonis, złożono szczątki śmiertelne młodego poety białoruskiego, ś. p. ks. Konstantego Stepowicza, znanego w rodzimym piśmiennictwie pod pseudonimem: Kazimir Swajak. Po śmierci poety ś. p. ks. Astramowicza, jest to nowa a dotkliwa szczyba w szeregu księży Białorusinów, uprawiających niwę poetycką. Dziś lutnię po białoruskim Bekwarku odziedziczy chyba Janka Bylina.

Ś. p. ks. Stepowicz urodził się w r. 1890 w Święciańskim, jako syn rdzennej białoruskiej, rodziny,

Bardzo wczesnie ukochał on gorąco swój kraj i naród, stając się rychło potem świadomym też swych praw i obowiązków jego synem. I tym wiernym synem zmarły pozostał odtąd przez cały czas swego życia. Po skończeniu szkół w Święciańskim, własną pracą zdobył on w Petersburgu cenzus naukowy, niezbędny dla dalszych studjów. Jak był już wtedy dojrzałym umysłowo młodzieńcem, świadczy dziennik nieboszczyka, — zawarte w nim wrażenia z pobytu jego w ówczesnej stolicy carów. W tym oto czasie nieboszczyk postanowił poświęcić się stanowi kapłańskiemu, obierając za cel życia służbę dla Kościoła i narodu. Mając już wtedy chore płuca, dopiero w r. 1915 mógł stanąć do święceń kapłańskich, poczem zajmował kolejno stanowiska wikarego w Korycinie i Komajach, proboszcza w Kluszczanach i wreszcie w Zaświrzu. Walcząc wciąż z chorobą, zmarły, jak mógł a przychodziło mu to ciężko, pracował w duszpasterstwie wiejskiem. Obejmując miłością Białorusinów tak katolików, jak prawosławnych, ś. p. ks. Stepowicz gorąco pragnął zjednoczenia kościołów na Białorusi, której to idei był odważnym rzecznikiem tak w słowie żywym, jak drukiem.

Obdarzony niewątpliwie duszą poetycką, ś. p. ks. Konstanty wczesnie jął się pióra i zaczął przelewać na papier swe *dumki i latuceńnia*. Debiutował na szpaltach katolickiego tygodnika *Biełarus*. Cały jego dorobek twórczy, głównie poezję, nacechowany jest gorącym sercem, które naświetlało umiłowaną przezeń Białorusi tak, jak ją widział i odczuwał. Nic nie szkodzi, że zwyczajem wszystkich poetów, wyidealizował swój kraj ojczysty, że przypominał jego prastarą mitologję... Zamieścił szereg swych *prozą i wierszem pisanych* utworów, przeważnie w *Krynicy*, potem *Białoruskiej Krynicy*. Nie była mu obcą dziedzina polityki narodowej i kilkakroć w obronie ideologii białoruskiej zabierał głos na szpaltach *Przełądu Wileńskiego*. Większy ślad w piśmiennictwie białoruskiem zostawił zmarły pisarz wydaniem przed paru laty zbiorku wierszy „Maja lira”, a przed kilku miesiącami książki do nabożeństwa „Hołas duszy”. Pisał, póki mu zdrowie na to pozwalało.

Przy tych danych, jakie zdobył poeta w ciężkim trudzie, nie mając otoczenia odpowiedniego, a zato będąc wciąż szykanowanym przez władze administracyjne, przytem ustawicznie będąc chorym, Kazimierz Swajak dał z siebie niemal wszystko, co dać był mógł.

Zszedł z tego świata, spełniwszy swe zadanie, tak, jak nie każdy na jego miejscu by potrafił.

Dzień 6 maja był ostatnim dniem jego życia, którą przedłużyć nie mogła dłuższa nawet kuracja w Zakopanem.

* * *

Do 7 Maja J. E. biskup Michalkiewicz eksportował ciało zmarłego z Kliniki Litewskiej w Wilnie do św. Mikołaja. Podczas konduktu do kościoła, a nazajutrz w kościele i w drodze na Rosę, chór białoruskiej młodzieży gimnazjalnej wykonał szereg białoruskich pieśni kościelnych. Dn. 8 maja, przy licznych udziale przybyłych zewsząd księży Białorusinów, uroczyste nabożeństwo żałobne celebrował ks. dziekan Holak. Podniosła i dobrze opracowaną mową żałobną wygłosił ks. poseł Ad. Stankiewicz. *Libera* odśpiewał artystycznie ks. prałat Abrantowicz. Kościół był prawie pełny ludzi. Kondukt żałobny na Rosę prowadził ks. prałat Abrantowicz. Nad otwartą mogiłą wygłosili szereg przemówień: ks. ks. God-

lewski (po białorusku), Czybiras (po litewsku), Rezeń (po polsku)... Życzeniem zmarłego, wyrażonem w testamentie było, by nad jego grobem odezwały zgodnie wszystkie trzy mowy krajowe. Z kolei zabrali głos: p. poseł Rohula (od Siel. Sajuz), dr. Paulukiewicz (w imieniu Tymczasowej Białoruskiej Rady), wreszcie przedstawiciele młodzieży akademickiej: p. Gogoliński i gimnazjalnej p. Hryszkiewicz. Na trumnie złożono liczne wieńce.

ex.

Metropolita Szeptycki a ruch białoruski.

(Przekład z kwart. „Bobostowija”).

Od pierwszych początków białoruskiego odrodzającego ruchu, aż do ukazania się białoruskiej „Eneidy”, napisanej na wstępie XIX w. na wzór „Eneidy” Kotlarewskiego, między tym ruchem a odrodzeniem ukraińskim istnieje ścisły związek. Bohuszewicz, Niesłuchowski, Obuchowicz, Kosicz — wszyscy ci pisarze drugiej połowy XIX w. byli pod niezaprzeczoną wpływem piśmiennictwa ukraińskiego.

Z dziełami ukraińskiej twórczości literackiej byli obeznani i na nich się hodowali i ci białoruscy odrodzenci, którym los przeznaczył na początku XIX w. wprowadzić ruch białoruski do zorganizowanego łożyska przeobrażając go z czysto literackiego na polityczny i społeczny. Pierwsza biblioteka białoruskiego kółka w Mińsku, — tego jądra, z którego wyrósł cały współczesny silny ruch narodowy, — składała się przeważnie z książek ukraińskich...

Całkiem naturalnie, że przewodnicy białoruskiego odrodzającego ruchu szukali łączności z przedstawicielami ukraińskiej narodowej inteligencji, której głównym środowiskiem na początku naszego wieku był Lwów. Tutaj właśnie skierował swe pierwsze kroki twórca współczesnego ruchu białoruskiego, ś. p. Iwan Łuckiewicz, gdy jesienią 1904 r. jechał do Wiednia, dla uzupełnienia tam swej wiedzy archeologicznej.

Również całkiem naturalnie, że Iw. Łuckiewicz zwrócił się do najwybitniejszego przedstawiciela ukraińskiej inteligencji — metropolity Andrzeja Szeptyckiego. I to spotkanie okazało się niezwykle ważnym dla zacieśnienia białorusko-ukraińskich stosunków.

Młody pionier współczesnego ruchu białoruskiego od razu wszedł w bardzo bliskie stosunki z Arcy-władzą... Metropolita gorąco wziął do serca to wszystko, co usłyszał, o pierwszych próbach pracy na gruncie odrodzenia białoruskiego, — przedewszystkiem jako Ukrainiec. Ale były jeszcze ponadto dwa szczególne momenty w tej szczerzej przychylności Metropolity do Białorusinów i ich przedstawicieli.

Takiemi łączącymi momentami były: zainteresowanie się archeologją, jakie w równej mierze emocjonowało i Arcy-władkę i jego gościa, jak też idea stworzenia białoruskiego narodowego kościoła w postaci Unji, która ta idea snuła się po głowach białoruskich odrodzających i była naturalnie bliską Główni Cerkwi Unickiej.

Serdeczna przyjaźń, jaka zawiązała się między Metropolita a Iw. Łuckiewiczem, uwydatniła się w dalszym wieloletnim ich współpracownictwie, co jeszcze bardziej zacieśniło tradycyjną białorusko-ukraińską przyjaźń.

Metropolita Szeptycki, dzięki któremu powstało

we Lwowie (Ukraińskie Narodowe Muzeum — najprzód tylko jako muzeum cerkiewne, starał się w niem możliwie obficie zgromadzić pamiątki Unji. Otóż lw. Łuckiewicz pomaga mu w zgromadzeniu tych pamiątek na Białorusi, gdzie bez miłosierdzia niszczyła je władza rosyjska i fanatyczny kler prawosławny. Tutaj więc — do Lwowa — zawdzięczając szczodrobliwości Metropolity — trafia większa część białoruskich pamiątek ze zbiorów mińskiego archeologa Tatura po jego zgonie, gdy obłąkana wdowa niszczyła znienawidzone przez się rzeczy, albo rozsprzedawała je pierwszemu, który się nadarzył, trwoniąc to, co mąż jej zbierał z takim pietyzmem przez całe życie!

Tamże, we Lwowie, podczas częstych odwiedzin lw. Łuckiewicza, dojrzał i był opracowany wielki plan, którego wykonanie, jeśliby został on urzeczywistniony, przyniosłoby duże korzyści ekonomiczne włościąństwu białoruskiemu, niezależnie od realizacji idei wznowienia Unji, jako białoruskiego narodowego Kościoła. W tym bowiem planie zespółiły się jedno: idea parcelacji wielkich obszarów ziemi wśród włościń na Białorusi — przez specjalnie stworzone towarzystwo akcyjne, finansowane przede wszystkim przez metropolitę Szeptyckiego, i idea przeniesienia na rozparcelowaną ziemię pewnej liczby ukraińskich włościń — unitów, którzyby poszerzali ideę Unji. Plan ten jednak nie został urzeczywistniony, nie bacząc na znaczną stratę energii i pieniędzy. Właśnie dzięki intrygom polskich obszarników. Stółpin odmówił zatwierdzenia projektowanego towarzystwa parcelacyjnego.

Sprawa pracy na Białorusi tak zainteresowała Metropolitę, że w r. 1908 *) Arcywyładyka odważył się na krok bardzo ryzykowny: zapuściwszy, podczas kuracji w sanatorium Laman'a, by być niepoznanym, brodę, metropolita Szeptycki incognito — z paszportem na imię dr. Oleśnickiego — jedzie do Wilna, chociaż wie, że w razie wykrycia jego incognito grożą mu wielkie przykrości. W Wilnie wysoki gość blisko się zaznajamia z niewielką wówczas liczbą białoruskich pracowników, budząc we wszystkich szczerą miłość dla swej osoby, jako człowieka o wysokiej kulturze i głęboko ideowego. Stąd razem z lw. Łuckiewiczem Arcywyładyka jedzie do Mińska, stamtąd — do Słuczczyzny, zaznajamiając się podczas b. licznie odwiedzanej wystawy gospodarstwa wiejskiego w Słucku, z nastrojami ziemianstwa. Z Białorusi podążył Metropolita do Moskwy i Petersburga, starając się drogą osobistego kontaktu z kierownikami ówczesnej polityki rosyjskiej wyjaśnić możliwość urzeczywistnienia swych szerokich planów co do pracy na Białorusi.

Podczas podróży Metropolity była chwila, która zagrażała ma wykryciem jego incognito. Jadąc z Mińska do Wilna, został okradziony w drodze, przyczem zabrano mu nie tylko pieniądze, lecz i dokumenty. Tylko z wielkim trudem udało się uniknąć grożącej stąd przykrości... Jednak sprawa przyjazdu nie uszła uwagi władz rosyjskich: po jego wyjeździe, „Nowoje Wremia” wydrukowało ostry artykuł przeciw metropolicie Szeptyckiemu, grożąc, że w razie nowej próby dostania się w granice niegościnnej dla Głowy Cerkwi Unickiej Rosji, jego „izłowiat i posadiał”! Kto wykrył Rosjanom prawdziwe imię „dr. Oleśnickiego”, niewiadomo. Wówczas posądzano o to pewnego osobnika, z którym Arcywyładyka był zbyt szczerzy...

Nie zważając na wszystkie niepowodzenia szerokich planów, serdeczne stosunki Metropolity z pracownikami odrodzenia białoruskiego nie zmieniły się. Wilno nie zapomniało o Metropolicie, Metropolita

pamiętał o Wilnie. I tylko wojna, a potem deportacja metropolity Szeptyckiego ze Lwowa przez władze rosyjskie podczas krótkiej okupacji rosyjskiej tego miasta — na dość długi czas przerwały te stosunki.

Czasu okupacji niemieckiej w Wilnie — przez organ polskich aktywistów w Berlinie „Polnische Blätter” — doszła nieprawdziwa na szczęście wieść, jakoby Metropolita umarł w niewoli rysyjskiej. Wiadomość ta wywołała głęboki smutek i żalobę wśród Białorusinów wileńskich. Jedyne w owym czasie w Białorusi Zachodniej pismo białoruskie „Homan” poświęciło działalności Metropolity i stosunkom jego do Białorusinów obszernie artykuły, zamieszczając też podobiznę Arcywyładyki. Komitet Białoruski zwrócił się do ówczesnego rządcy diecezją wileńską, ks. Michalkiewicza, z prośbą o urządzenie nabożeństwa żalobnego, lecz ten za nic się nie zgodził na to **)... Na szczęście, smutek i żaloba Białorusinów okazały się bezpodstawnymi!

Od tego czasu Białorusini wiele przeżyli. Zeszły już z tego świata osoby, który stały najbliżej Metropolity i były żywym łącznikiem między nim a Białorusinami. Umarł Iwan Łuckiewicz, umarła Alojza Kajrysowa („Ciotka”), umarł cały szereg ludzi, którzy otrzymywali osobistą pomoc ze strony Metropolity podczas swej przymusowej emigracji z carskiej Rosji. Jednak wdzięczna pamięć o nim po dzień dzisiejszy żyje głęboko w sercu społeczeństwa białoruskiego.

A. N.

Samorząd Świąciański.

(c. d.).

W sztuce wynajdywania coraz nowych źródeł dochodu na swoją korzyść, wykazał p. Zabierzowski nadzwyczajną pomysłowość; np. sejmikowe sumy przeznaczone na bezpieczeństwo publiczne potrafił zużyć na hulatykę w miejscowym klubie i czyn ten, co prawda choć nieudolnie, ulegalizować. Otóż w roku 1924 p. Zabierzowski wyznaczył obławę na rzekomych bandytów w gminie Daugieliskiej; na obławie obecni byli on sam, jego przyjaciele, oddział ułanów z oficerami na czele i służbowo ściągnięty oddział policji konnej pod komendą p. Szejnoka. Jeszcze przed przybyciem policji, krewcy wojacy rozpoczęli gorliwe poszukiwania bandytów w skrzyniach i kufrach włościń, czem wywołali narzekania kmiotków, tak że ci nawet zaczęli skarżyć się przybyłej policji, że się dzieją nadużycia przy rewizji. Komendant oddziału w obecności świadków między innymi post. Poteckiego natychmiast powiadomił o tem p. Zabierzowskiego, prosząc o wycofanie wojska z rewizyj, gdyż wobec powyższego, policja razem z wojskiem rewizyj przeprowadzać nie będzie. P. Zabierzowski na powyższe nie zaaregował i rozkazał kategorycznie policji wziąć udział w rewizjach. Gdy skargi ludności pokrzywdzonej doszły Województwa, legitymować się z nadużyć popełnianych przy rewizji wypadło, jak przewidywano, policji.

Po obławie, która żadnych pozytywnych wyników nie dała, p. Zabierzowski urządził w miejscowym klubie zabawę, na której obecni byli wszyscy oprócz

*) Biograf metropolity Szeptyckiego, o Cyryl Korolewskij podaje w r. 1907 (Przyp. tłum.).

**) Innych jednak zapewniał, że jest przyjacielem Unji... (Przyp. tłum.).

ułańów szeregowych, między innymi żony i przyjaciółki kompanów p. Zabierzowskiego, tak zwane przez ludność miejscową „ułańi w spodnicach“, bawiono się ochoczo, a jako rezultat zabawy w aktach Sejmiku spoczęły rachunki, wystawione przez jednego z uczestników zabawy, a akceptowane przez drugiego uczestnika p. Zabierzowskiego, opiewające na sumę coś około półtysiąca złotych rzekomo za poczęstunek ułańów. Oburzeni radni Sejmiku, gdy się o tem dowiedzieli, odnośną uchwałą zażądali wyjaśnień i rewizji tych rachunków przez Komisję Rewizyjną, lecz tej uchwały plenum nie wykonano.

Źródłem zaś pożyczek p. Zabierzowskiego była Sejmikowa Kasa Spółdzielcza, przeznaczona głównie dla użytku rolników powiatu, której głównym kasjerem i buchalterem był p. Jarnyszkiewicz; z kasy tej oprócz p. Zabierzowskiego brali niskoprocentowe pożyczki wszyscy przyjaciele i wierzyciele p. Zabierzowskiego, tak że gdy przekazywano kasę innemu zarządcy, to w niej się okazały przeważnie weksle p. Jarnyszkiewicza, p. Zabierzowskiego i Co; niektóre przekraczały sumę 1100 zł., niektóre były wystawione na jedną rodzinę, mianowicie pieniądze trafiły w jedne ręce, tylko pod różnymi nazwiskami, np. na imię Zarecki i Kowner (panieńskie nazwisko żony Zareckiego), jedynie poto, aby wydać nieprzewidzianą ustawowo wysoką pożyczkę coś do 1000 zł.

Umiał on i w inny sposób jeszcze pożyczać pieniądze przy oddawaniu pewnych usług: np. 13 sierpnia 1924 r. udało mu się wyjednać pożyczkę w P. K. O. w Warszawie magistratowi m. Święcian, którą to pożyczkę w tym że dniu pobrał i pokwitował (dokum. L. 2791) burmistrz m. Święcian Członek Wydz. Powiat. p. Pietkiewicz, do Święcian zaś cała suma nie przybyła, bowiem około 6000 zł. ugrzęzło u p. Zabierzowskiego, które to pieniądze ostatecznie wpłynęły do kasy Magistratu około połowy października 1924 r. (poz. ks. kas. 816). Między innymi p. Pietkiewicz zachęcony tą bezkarnością w szafowaniu groszem społecznym, przetrzymał u siebie z tych pieniędzy coś około 240 zł. do kwietnia 1925 r. (prot. rew. Magistratu m. Święcian przepr. przez. Nacz. Urzędu Skarbowego p. Daszka z 10-VIII. 25 r.).

W tymże czasie dziwnym sposobem ulotniły się konie, zaofiarowane przez Misję Angielsko-Amerykańską dla Sejmikowej Szkoły Ogrodniczej po nader niskich cenach, co było o tyle dziwne, iż p. Zabierzowski zabronił kierownikowi Szkoły wówczas wyjechać po zakup tych koni obiecując załatwić to osobiście. Będąc zapobiegliwym z natury p. Zabierzowski potrafił pobierać dość dziwne extraordynarje w postaci szeregu robót, jakie wykonywały instytucje sejmikowe bezpłatnie: np. ochrony szyły bieliznę, szkoła ogrodnicza ozdabiała mieszkanie i urządziła ogród i t. p.

Sprowadzeni z różnych stron satelici p. Zabierzowskiego nie uznawali żadnego hamulca. Niejaki p. L. Postawka kierownik sejmikowej Szkoły Ogrodniczej, prawie analfabeta, dewastuje gospodarkę szkoły, upijając się zaś wymyśla ordynarnie uczniom, wskutek czego po kilku miesiącach wyprowadzeni z cierpliwości piszą doń ostry list, w którym proszą go aby zaprzestał połażanek, gdyż to młodszych z nich demoralizuje i t. p. Już w dzień po zajęciu w obrobie pokrzywdzonego kierownika przewodniczący zarządza policyjne dochodzenie, aby ustalić autora listu; gdy to dochodzenie rezultatów nie daje, w dzień po tem do szkoły wprowadzony zostaje, w charakterze niby robotnika, wywiadowca, aby uczni wybadać. Nareszcie gdy i to nie pomogło, wezwany wizytator

z Min. Roln. D. P. stara się sprawę załagodzić i uczeni z kierownikiem pogodzić, a innych nauczycieli, świadków gorszących zajęć Ministerstwo i kierownik w ten lub inny sposób usuwają. Mimo że ten kierownik doprowadza gospodarstwo szkolne do ruiny, marnotrawi grosz społeczny, Sejmik uchwałą swoją poleca W. Pow. go usunąć i ściągnąć z niego straty, jakie szkoła ponosi, Wydz. Powiat. wraz z przewodniczącym na tę uchwałę nie reagują, do niej się nie zastosowują i dopiero Ministerstwo R. i D. P. p. Postawkę ze szkoły wycofuje, lecz szkole straty nikt nie wynagrodził. (Pos. Sejm. z dn. 19/XII-1924 r.).

Po p. Postawce do tej szkoły zostaje przysłany niejaki p. Odyniecki protegowany znów przez pewnych urzędników Ministerstwa R. i D. P., Nie jest to również dyplomowany fachowiec, całą kwalifikację jego stanowią umiejętność deklamowania i prace jego w charakterze agitatora w „Straży Kresowej“. I znów gospodarę się dewastuje, znów Sejmik uchwała, aby się domagać usunięcia nieuka oraz pociągnięcia go do odpowiedzialności za straty materialne poniesione przez szkołę (pos. Zjazdu 20/XII-25 uchw. 343 str. prot. 38). W tej że szkole sezonowy nauczyciel uczeń gimn. Ad. Mickiewicza Wiktor Rodowicz, syn przyjaciela p. Zabierzowskiego usiłuje popełnić zbrodnię kryminalną na nieletniej wychowawicy schroniska sejmikowego i zastrzezić świadka tego zajścia ucznia szkoły E. Jankowskiego i to mu uchodzi płazem, bo odpowiednio skonstruowany protokół dochodzenia policyjnego przez podwładnych p. Zabierzowskiego daje możność ustalić tylko fakt czynu lubieżnego. Ponurem echem odbija się ta sprawa wśród ludności powiatu, jednakże Wydz. Pow. nie reaguje zupełnie na to zajście i Rodowicz, pozostaje przez dłuższy czas na zajmowanym stanowisku. Inny z satelitów p. Zabierzowskiego p. Jarnyszkiewicz przyjeżdża do Święcian na stanowisko kierownika biura Wydz. Powiatowego wraz ze swoją przyjaciółką p. Z., której odrazu ustalono nową posadę w biurze Wydz. a później przeniesiono do starostwa; gdy zaś ta wychodzi zamąż za inżyniera Niedziałkowskiego, p. Jarnyszkiewicz w poszukiwaniu sobie innej następuje pracownicę sejmikowego schroniska p. Malinowską, stara się ją skłonić do uległości i gdy to mu się nie udaje, oczernia ją za pomocą usługanych sobie urzędników i nareszcie mszcząc się przeprowadza ją na inne stanowisko, odrywając od umiłowanego zajęcia. Wydział Powiatowy o całej sprawie jest dobrze poinformowany, lecz nie przeciwstawia się brutalnej samowoli swego urzędnika, a nawet posunięcia jego akceptuje. I znów za całą sprawą stoi protektorska postać przewodniczącego Wydziału.

(Dok. n.).

Przeгляд prasy żydowskiej.

(Pierwszy maj, a niepodległość Polski. — „Dziennik Wileński“, a ogłoszenia żydowskie. — Dr Wirtz w oświeceniu „Naszego Przeglądu“).

Sprawa zajęć pierwszomajowych w Wilnie jest obszernie traktowana na łamach tutejszej prasy żydowskiej.

Pan Sz. Fraj zamieścił w „Wilner Togu“ następujące uwagi:

„Kto wam „patrioci“ dał niepodległą Polskę, jeśli nie pierwszy maj?”

Czy wiecie, że poraż pierwszy z dumą i odwagą rzucone zostało hasło niepodległej Polski właśnie pod sztandarami pierwszomajowymi?”

Czy wiecie, że szerokie masy, na które wczoraj w tak dziki sposób napadaliście, walczyły o wolność waszego kraju pod niehajnkiem kozaków i żandarmów, podczas gdy wy lizaliście buty okupanta?”

W innym miejscu „*Wilner Tog*” skierowuje następujące pytania pod adresem władz rządowych:

„Co się stało, że faszyci niebacząc na zapewnienie władzy, iż porządek będzie za wszelką cenę utrzymany uważali za najwygodniej dla siebie napisać na demonstrantów właśnie pod oknami Urzędu Wojewódzkiego?”

Czy już doprawdy musi tak być i władze będą nas w dalszym ciągu zmuszać, ażeby żydowskie firmy utrzymywały swoimi ogłoszeniami (w rejestrze handlowym) „Dziennik Wileński” i dawały mu w ten sposób możliwość opłacania artykułów nawołujących do pogromów, w jakie obfitował szczególnie w ostatnim tygodniu?”

Gwoli ścisłości zaznaczyć wypada, iż poza ogłoszeniami przymusowymi firm żydowskich ukazują się systematycznie i w dość znacznej ilości w „Dzienniku Wileńskim” inseraty dobrowolne różnych Koenigsbergów, Szyrwintów, Berensztejnów, Zeldowiczów, Blumowiczów i innych, co ze względu na to, iż panowie ci uprawiają medycynę, da się wytłomaczyć swoistą logiką lekarską.

Jedno co nas dziwi—to okoliczność, że wileńska prasa żydowska, zazwyczaj wrażliwa na wszelkie tego rodzaju zjawiska, przeszła nad sprawą tą do porządku dziennego.

W związku z wywiadem o Rosji i Żydach rosyjskich, udzielonym przez dziennikarza holenderskiego dr. Wirtza współpracownikowi „Słowa” i przytoczonym przez p. Nowaczyńskiego w „Gazecie Porannej Warszawskiej” p. Marek Turkow niedawno temu zamieścił w „*Naszym Przeglądzie*” następujące ciekawe uwagi:

„Otóż przedewszystkiem stwierdzam, że wywiad o „dzisiejszej” Rosji (tak brzmi tytuł wywiadu), jest trochę opóźniony, gdyż p. dr. Wirtz—jak sam mi o wiać czył i jak się o tym przekonałem z wizy na jego paszportcie—bawił w Rosji przed dwoma laty. Dziwną się przeto może wydać „aktualność” informacji holenderskiego dziennikarza o „dzisiejszej” Rosji.

Zresztą mogę p. Nowaczyńskiego uspokoić, iż tak samo, jak pan Wirtz mówił o Rosji (której nie mam najmniejszego zamiaru bronić przed słuszą lub niesłuszną sądom dr. W.) charakteryzował również przedemną.. Polskę, wyrażając się w najwyższym stopniu ubliżająco o kraju naszym, przeciwko czemu, w częstych rozmowach z nim, musiałem kategorycznie protestować i wyjaśniać, że został fałszywie poinformowany. Mimo to nie ulega wątpliwości, że w antypolskiej prasie zagranicznej p. dr. Wirtz—gdy mu dobrze zapłacą—nie powstrzyma się od powtórzenia swego ubliżającego zdania o Polsce. Tak samo zresztą wyrażała się o Polsce, bawiąc razem z nim, żona jego, pisarka holenderska p. Małgorzata Bloch (wyznania rzymsko - katolickiego).

Opinię powyższą, wcale nie pochlebnią dla dr. Wirtza, podzielamy zresztą w zupełności na podstawie szeregu danych z czasu pobytu tego korespondenta w Wilnie.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Friedrich Ritter von Lama. *Papst und Kurie*. V. Heft. 1925. Illertissen.

Powojenne czasy przyniosły tę jeszcze nowość, że książki ukazują się zeszytami. Przeszło przed półrokiem zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z pewnością zeszytu pracy niniejszej. Niedawno ruchliwa, *Verlag der Martinusbuchhandlung Illertissen (Bayern)*, wypuściła w świat już piąty zeszyt pracy von Lama. Docierają one do Polski, nadsyłane redakcjom polskich dzienników. Świeżo otrzymany przez nas zeszyt omawia w porządku kolejnym głównie *Polen. Danzig*, więc tematy bliżej nas obchodzące, niż stosunki do Stolicy Apostolskiej trzeciorzędnej wielkości egzotycznych państw.

Autor w stosunku do Polski usposobiony jest życzliwie: potępia jej rozbiory i uznaje prawo do bytu samodzielnego. Po tej ekskursji historycznej, zaczyna swą narację od r. 1918. Bezlitośnie piętnuje głupstwa administracji niemieckiej, popełnione z czasów okupacji na ziemiach polskich. Temat jednak zmusza autora raz po raz zabrać głos też o Litwie, Ukrainie i Białorusi, którym oczywiście niemniej niż Polsce życzy on pięknego rozwoju. Dlatego nie bierzmy zbyt do serca, że nieco niżej omyłkowo nazwie von Lama św. Józefata *polskim* męczennikiem. Bawiają błędy i w najlepszych pracach. Z tej cennej książki uwydatnia się, jak wytrwale Stolica św. miarkowała przerost nacjonalizmu polskiego palącego się do podbojów narodów sąsiednich. Wilno jednak von Lama oddałby Litwie.

Osobno w zeszycie omówiona jest zawiła sprawa Śląska. Rozdział *Oberschlesien* przypomina nam różne hece, jakich byliśmy świadkami w Wilnie i Wileńszczyźnie w okresie sejmów w r. 1922. Mamy jednak wrażenie, że dopiero, gdy wszystkie dokumenty ogłoszone będą *in extenso*, sprawa stanie się jasną we wszystkich szczegółach. Dziś prawda się kryje w gąszczu wzajemnych nieudomówień, pogrózek, rekryminacji... Niemniej zagmatwaną jest *Die Abstimmung in Ost-und Westpreussen*.

Drukując cały tekst konkordatu polskiego w przekładzie niemieckim, von Lama, w przypisach u dołu strony, próbuje złagodzić ostrość kilku jego punktów, wymierzonych przeciw mniejszościom narodowościowym wyznania katolickiego. Czy jednak rozproszy ich obawy w Polsce? W jednym z tych odnośników znowu widzimy błąd: św. Józefat śmierć męczeńską poniósł *nie* w Połocku, lecz w Witebsku nad Dźwiną.

Ostatni ustęp zeszytu V poświęcony jest Gdańskowi i pokrótce przebiega dzieje stosunków kościelnych a wolnego miasta.

P. K.

Treść numeru: Signum temporis—M. R. Przed wyborami—*ex. Kazimír Swajak*—A. N. Metropolita Szeptycki a ruch białoruski.—*Tutejszy*. Samorząd Świeciański.—*M. Gold*. Przegląd prasy żydowskiej.—Bibliografia.